Rok XXXVI | Niedziela 17 lutego 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 7

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po [illegible] gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.,
Administracja: ul. Ormianska 1[illegible]. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 755
Rękopisów nie zwraca się

Rozwiązanie kwestji rzymskiej.

W chwili, gdy piszemy te słowa, wszystkie dzienniki świata omawiają wszechstronnie wiadomość, iż długoletnia „kwestja rzymska“ została rozwiązaną. Nie znamy szczegółowo ni projektowanego paktu gwarancyjnego, ni obszaru przyszłego „państwa kościelnego“, wiadomem jest tylko, iż w dniu 7 b. m. na wezwanie stanu kardynała Gaspariego przybyli do Watykanu wszyscy szefowie poselstw akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. Zebranym oświadczył oficjalnie kardynał Gaspari, że pertraktacje wstępne w sprawie rzymskiej doprowadziły do uzgodnienia zarówno poglądów jak i tekstu układu między Watykanem a Kwirynałem.

Ponieważ w chwili, gdy pismo nasze znajdzie się w rękach Czytelników, sprawa będzie już definitywnie załatwioną i w szczegółach znaną, wstrzymujemy się od notowania domysłów, wskażemy tylko w paru słowach na doniosłe znaczenie tego aktu.

Papież przestaje być „więźniem“ Watykanu, będzie mógł odtąd zetknąć się bezpośrednio ze swymi wiernymi w różnych częściach świata. Papież jako „suweren“, choć na szczupłem tylko terytorjum, uzyska formalną możność zabierania głosu na arenie międzynarodowej i uczestniczenia we wszelkich przejawach życia międzynarodowego od Ligi Narodów począwszy. Cały świat katolicki oczekuje tej chwili z upragnieniem i spodziewa się po niej wiele.

Badacze Pisma świętego.

Początek i rozwój M. N. S. B. P. Ś. w Polsce.

Podczas nawały bolszewickiej zdarzały się w armji sporadyczne wypadki, że niektórzy żołnierze wzbraniali się użyć broni w walce z najeźdźcą. Po bliższem dochodzeniu okazywało się, że prawie wszyscy byli adeptami nieznanej dotąd na ziemich katolickiej Polski sekty, noszącej nazwę „Międzynarodowego Stowarzyszenia Badaczy Pisma świętego“; jednym bowiem z nakazów moralnych tej fałszywej doktryny był bezwzględny zakaz używania broni.

W chwili, kiedy pastor Russell zamierzał redagować „Strażnicę“ po angielsku, niewielu miał zwolenników. W miarę, jak „Strażnica“ zyskiwała prenumeratorów a badacze zwolenników, ci, którzy najbliżej stali przy założycielu, najodpowiedzialniejsze zajęli stanowiska. Podział władzy według planu Russella tak się przedstawia: główny zarząd mieści się w Detroit, składa się on z 5 członków, z których pierwszy nosi tytuł prezydenta. Tych pięciu stanowi pierwszą i ostatnią instancję w sprawach wiary i obyczajów oraz w rozstrzyganiu spraw, związanych z działalnością całej organizacji. Obowiązkiem „pięciu“ jest redagowanie dwutygodnika „Strażnicy“, w której każdy z zamieszczonych artykułów musi bezwarunkowo posiadać ich aprobatę.

Ponieważ z biegiem czasu pole ich działalności objęło także inne narodowości, więc z konieczności potworzyły się przy centrum filje, które wydają „Strażnicę“ w języku ojczystym adeptów. W ten sposób powstała filja polska w Detroit. Każda filja jest podległą macierzy i zależy od niej finansowo i moralnie. Filje roztaczają swe opiekuńcze skrzydła nad mniejszą lub większą ilością gmin. Gminę z filją łączy język, a z macierzą to, że niby na własne żądanie gmin wyznaczają im z głównego zarządu co pewien czas wizytatorów, zwanych „pielgrzymami“, którzy mają za zadanie nietylko głoszenie treści wykładów Russella, ale i sprawdzanie faktycznego stanu gminy.

W jesieni roku 1919 postanowił zarząd główny w Detroit Mich. Warren Ave, wysłać do Polski swoich ludzi, celem założenia siedziby swej wśród Polaków — „starokrajskich“. Wielu z gorliwych amerykańskich Polaków-badaczy złożyło na cel powyższy ofiary, razem 7.819 dolarów. Dwóch badaczy zaopatrzono w środki do życia i w broszury, zawierające nową naukę i wysłano

ich do Polski, nazywając ich „przedstawicielami". Byli nimi W. Kołomyjski i Cz. Kasprzykowski. Po przyjeździe do Warszawy zmienili oni dolary na będącą wówczas w obiegu markę polską, która wkrótce w dniach sierpniowych 1920 roku tak straciła na wartości, że zaopatrzenie udzielone wysłanym reprezentantom zmalało do minimum. Ofiarodawcy z Ameryki, dziwiąc się nadmiernie szybkiemu wyczerpaniu funduszów, zażądali rewizji. Celem uspokojenia wszystkich, którzy ofiarami swemi starali się przyczynić do utworzenia nowej placówki, postanowił zarząd główny przeprowadzić dochodzenie, co stało się z kapitałem wręczonym wyjeżdżającym do Polski „przedstawicielom". Następca na urzędzie Russella, sędzia amerykański J. F. Rutherford, do zbadania wysuwanych przeciwko W. Kołomyjskiemu i Cz. Kasprzykowskiemu zarzutów wyznaczył komisję, w której skład weszli: M. Kostyn, S. Bończak, W. Świętek, W. Wnorowski i E. J. Coward.

Dnia 2 lipca 1921 roku wysłali wyżej wymienieni do J. F. Rutherforda sprawozdanie z przeprowadzonej rewizji. Sprawozdanie to zostało umieszczone w „Strażnicy" w numerze z dnia 15 lipca 1921 r. Mówią oni w niem: ...„Jest to widocznem, że gdyby bracia Kołomyjski i Kasprzykowski zatrzymali amerykańskie pieniądze i wymienili je potrochu w miarę potrzeby, byłoby to o wiele mądrzej, lecz nie była to pomyłka serca, ale głowy. Nie okazali oni dobrego rozsądku, lecz nie powinni być za to zbyt wiele strofowani... Egzaminowanie wszystkich faktów przekonywuje nas, że brat Kołomyjski, jako prezydent polskiej filji towarzystwa, borykając się z wieloma trudnościami, uczynił pewne pomyłki, lecz niema wogóle żadnych dowodów, że on lub brat Kasprzykowski, pracujący pod nim, przywłaszczył sobie cokolwiek z funduszów towarzystwa".

Ale w „Strażnicy" z dnia 15 kwietnia 1921, a więc już na trzy miesiące przed powyższem sprawozdaniem komisji rewizyjnej, czytamy oświadczenie dyrekcji „Strażnicy" o rezygnacji tego „przedstawiciela".... Jego rezygnacja ze stanowiska w komitecie wykonawczym było wynikiem tych „pomyłek". Na dwa tygodnie przed ogłoszeniem wyniku dochodzeń komisji rewizyjnej, w „Strażnicy" z 2 lipca 1921 czytamy o mianowaniu nowego przedstawiciela dla pracy w Polsce, jest nim dotychczasowy współpracownik W. Kołomyjskiego. „Niniejszem oświadczamy" — czytamy w owym numerze — „że brat Kasprzykowski jest przedstawicielem „Strażnicy", Towarzystwa Biblijnego i broszur w Polsce, mając pełne zaufanie i powagę daną mu jako przedstawicielowi przez towarzystwo w Ameryce".

Od tego czasu po dziś dzień urząd głównego reprezentanta Międzynarodowego Stowarzyszenia Badaczy Pisma św. na Polskę pełni Czesław Kasprzykowski. Siedzibą jego jest Warszawa (Nowy Zjazd l. 7). Stamtąd wyjeżdża z wykładami o nauce, której jest przedstawicielem, do tych wszystkich miejscowości, gdziekolwiek może być nadzieja zgarnięcia dusz do nastawionej sieci.

Sprawy dotyczące małżeństw, narodzin i zgonów ma prowadzić VII komisarjat w Warszawie.

Takie są początki działalności badaczy w Polsce. Chcąc pochwycić dusze ludzi nieuświadomionych dostatecznie w wierze, albo też chcących usunąć się z pod opieki i wpływu Kościoła katolickiego, urządzają badacze w niedziele i święta odczyty w godzinach od 11 do 13, zapraszając na nie przy pomocy ulotek z dopiskiem: „Ofiar się nie zbiera". Odczyty, mające prawie zawsze na celu zohydzenie religji katolickiej i zachwalanie elukubracyj pastora Russella, ilustrowane są bo-

Pamiętnik publicystyczny.

W „Jednodniówce ku uczczeniu 10-lecia walk o Lwów (1918—1928)" wskazywał niedawno słusznie prof. St. Łempicki na niepomyślny objaw zaniku kultu pamiętnika w Polsce doby najnowszej, doby wieku XX, zaniku przedewszystkiem czytelnictwa pamiętników i obowiązku ich spisywania na użytek potomności [1]). W istocie, gorączkowe życie współczesne, powodujące wysokie napięcie nerwów, wyładowujące się najczęściej w sporcie, tańcu i kinie, z pokoleniem, szukającem odpoczynku przy słuchawce radjowej i wzdychającem tylko do filmu mówiącego, — nie może sprzyjać rozwojowi pamiętnikarstwa, zwłaszcza, że ludzie dzisiejsi odzwyczajają się powoli od książki, stronią od poważnej lektury, unikają jakiegokolwiek myślowego wysiłku. Inaczej było w wieku XVII: lawina klęsk i nieszczęść, jakie wtedy zewsząd spadały na chylący się ku upadkowi, murszejący od wewnątrz gmach Rzpltej, wywołała nieszkodliwą powódź książkową w postaci wspomnień i diarjuszów najrozmaitszego kalibru, od pretensjonalnych „Memoriale" uksiążęconych magnatów, do skromnych dzienniczków synów mieszczańskich i ubogich zakonników. *Si magna parvis comparare licet,* jak za naszych czasów „krytyki" teatralne pisuje, co żyje, tak przed trzema wiekami punktem ambicji choć trochę stosunkowanej jednostki, albo przynajmniej niezupełnie zagrzebanego na prowincji bywalca, było zostawić po sobie coś w rodzaju pamiętników, w których perły nieraz kryją się najciekawszych wiadomości obyczajowych i zdrowych spostrzeżeń społeczno-politycznych. Inny charakter noszą pamiętniki epoki stanisławowskiej i porozbiorowej (do mniej więcej lat ośmdziesiątych ubiegłego stulecia); nastrojone na górniejszy diapazon, drgające głębiej uświadomionem uczuciem patrjotycznem, zwierciadłem są chwili dziejowej, która je wydała, przyczem poglądy autorów, przechodząc przez pryzmat różnych orjentacyj politycznych, ulegają często nietylko ciekawemu załamaniu, ale również — jak w fizyce przy promieniowaniu ciała rozgrzanego — ulegają swoistemu rozszczepieniu, co powoduje dwoistość oblicza danego autora i pozwala śledzić jego wewnętrzną ewolucję, zręcznie zwykle ukrywaną przed czytelnikiem.

Polska odrodzona przyniosła nam już wiązankę mniej lub więcej cennych pamiętników o posmaku wysoce aktualnym, choćby przez to,

[1]) Bogactwo materjału pod tym względem pozwala u nas ocenić świeżo wydane monumentalne dzieło pośmiertne ś. p. Edw. Maliszewskiego: „Bibljografja pamiętników polskich i Polski dotyczących".

gato przy pomocy bardzo dobrze sporządzonych przeźroczy.

Celem zyskania rozgłosu i ściągnięcia do siebie ciekawych, chwycili się badacze po przybyciu do Polski następującego sposobu propagandy: w niektórych miejscowościach zaczęły się w roku 1922 pojawiać ulotki o takiej treści:

„15.000 marek nagrody.

Dla interesujących (winno być: dla zainteresowanych) złożono 15.000 marek u pana Józefa Żabickiego, wieś i gmina Boguszyce, powiat nieszawski, gub. warszawska, do wypłacenia komukolwiek, kto udowodni na podstawie Ewangelji Jezusa Chrystusa, że“... tu następowały tezy do udowodnienia: „że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Że idzie do nieba, piekła, lub czyśćca, że jest czyściec, lub piekło, że jest Trójca Przenajświętsza“. Do tych tematów dodawano słowa: „A jeżeli nikt tego nie może udowodnić na podstawie Pisma św., to każdy musi przyznać, że obecne dogmaty i nauki są wymysłem ludzkim i z biegiem czasu zostały wprowadzone i ustanowione i nie mają nic wspólnego z nauką Bożą“. Pod tem następowały „Daty rozwoju Kościoła Rzymsko-Katolickiego:“

Nauki o wiecznych mękach wprowadzono w roku 250.

Skład Apostolski ułożono na soborze nicejskim r. 325.

Wyrażenie „Matko Chrystusa“ (Xristo-Tokos) zostało zmienione na (Teo-Tokos) „Boga Rodzica“ r. 454.

Władza papieży datuje się od roku 539.

O wzięciu Marji Panny do nieba oznajmiono r. 813.

Czyściec uznano roku 1000.

Spowiedź zatwierdził sobór lateraneński r. 1116.

Małżeństwo, Kapłaństwo, Bierzmowanie uczyniono Sakramentami r. 1563.

Dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. zaprowadzono r. 1854.

Dogmat nieomylności papieża zatwierdzono r. 1870.

Są jeszcze i inne mniejszej doniosłości daty „Rozwoju“: np. Pasję zaczęto obchodzić r. 1707. Nabożeństwo z wystawieniem ustanowiono roku 1218.“ i t. p.

Na zakończenie zestawiano papieża z Chrystusem:

„Chrystus nie miał gdzie głowy skłonić, papież ma pałac z 13.000 pokoi, 24 dziedzińce, 7 różnych gatunków wód leczniczych. Papież przywłaszcza sobie wszelkie szumne tytuły, rości sobie pretensje do posiadania własnego państwa, bywa noszony w lektyce, ludzie całują jego stopy: nie opuszcza swego pałacu i kazań nie prawi, nikogo nie odwiedza, z nikim nie obcuje, a biedni nawet widzieć go nie mogą, mianuje się być głową Kościoła: — tymczasem Chrystus zupełnie inaczej postępował“. Załatwiwszy się w ten sposób z papieżem, dobierają się badacze w swej ulotce także do kleru: Duchowieństwo woli brać niż dawać, woli skarby zaśniedziałe na ziemi niż skarby w niebie, żąda pieniędzy za udzielane usługi... Oto w streszczeniu osnowy jednej z ulotek. W drugiej nagroda była już większą. Ofiarowano 180.000 marek nagrody: po 10.000 za udowodnienie każdego z tematów wymienionych w poprzedniej ulotce. Oprócz tych były także inne punkty, np. „kto udowodni, że apostołowie mieli specjalne szaty do odprawiania nabożeństwa i że mieli ołtarze i narzędzia potrzebne do służby Bożej, otrzyma 10.000 mkp. nagrody“.

że ogłosili je działacze silnie zaangażowani w polityce państwowej, czynni w rządzie, ciałach ustawodawczych, wojsku i t. d. Dość wymienić opublikowane drukiem wspomnienia ludzi takich, jak marsz. Piłsudski („Moje pierwsze boje“ i „Rok 1920“), R. Dmowski („Polityka polska i odbudowanie państwa“), gen. Wł. Sikorski („Nad Wisłą i Wkrą“), eks-premjer Wł. Grabski („Dwa lata pracy u podstaw państwowości pol.“), ś. p. minister L. Biliński („Wspomnienia i dokumenty 1846—1922“, t. 2) sen. M. Seyda („Polska na przełomie dziejów“, t. I), gen. St. Haller („Wypadki warszawskie 1926 r.“), bryg. Cz. Mączyński („Boje lwowskie“, t. 2), marsz. Ign. Daszyński („Pamiętniki“, t. 2), sen. St. Posner („Pięć lat pracy w Senacie Rzpltej“) i in. Naogół wszakże, jeśli kto nawet notuje wspomnienia z okresu wojennego i powojennego, czyni to dla familijnego kółka i starannie (jak Telimena) przechowuje w biurku. Zmartwychwstają dawne szlacheckie *„silvae rerum“*, które przepadną dla przyszłego historyka, jeżeli właściciele zawczasu nie oddadzą ich w depozyt wielkim bibljotekom, względnie archiwom publicznym. Tem żywszą winniśmy wdzięczność owym nielicznym, co mimo wszelkie trudności nie wahają się uprzystępniać szerokiemu ogółowi obfitego materjału pamiętnikarskiego, przetrawionego i skondensowanego w formie książkowej. Zwłaszcza jeżeli tą drogą stwarzają nowy, rzadki a interesujący typ pamiętnika publicystycznego, t. j. dającego „wszystko, co było nietylko pisane, lub mówione w bezpośrednim nastroju zdarzeń, lecz także natychmiast ogłaszane jako dziennikarskie obcowanie z czytelnikami“. Pamiętnik tego rodzaju zachowuje do złudzenia wrażenie bezpośredniości, którą wszak zaciera wszelkie literackie stylizowanie, a brak kompozycyjnej zwartości okupuje kalejdoskopową „rewją“ wypadków, przejść i sylwetek politycznych figur, uchwyconych „na gorąco“, w wirze starć, przygodnych walk i publicystycznych roztrząsań, przekazanych społeczeństwu za pośrednictwem najczulszego *sui generis* seismografu społecznego, jakim jest prasa współczesna.

Pamiętnik publicystyczny nie jest czemś w rodzimej kulturze intelektualnej bezwzględnie nowem. Na mniejszą (czy raczej krótszą czasowo) skalę uprawiał ten rodzaj już współcześnie b. poseł prof. St. Grabski, w dwu zbiorach swoich artykułów, objętych wspólnemi nagłówkami: „Z codziennych walk i rozważań“ (Poznań 1923) i „Kryzys myśli państwowej“ (Lwów 1927). Rzecz tego typu, ogarniającą wszelako całą pierwszą dekadę wskrzeszonej niepodległości, dał nam obecnie poseł prof. Stanisław Stroński p. t. „Pierwsze lat dziesięć (1918—1928)“ (Lwów 1928.

Nagroda wyżej wymieniona złożona była u adherenta badaczy Franciszka Puchały w Woli Batorskiej, powiat Niepołomice, powiat Bochnia.

Oprócz powyższych dwóch ulotek rozszerzali badacze także inne o różnej treści: Była jedna pod tytułem: „Wezwanie do przywódców świata", w której następca w urzędzie pastora Russella, Rutherford wzywał wszystkie narody do przyjęcia nauki badaczy Pisma św. i do uniknięcia w ten sposób wszechświatowej rewolucji. Uczył, że ponieważ obecnie wszystkie państwa są dziełem szatana, należy spodziewać się jak najprędszego ich upadku i powstania nowego Królestwa. Rozszerzali także badacze takie ulotki, jak „Dzień Zaduszny" [1] „Litanje": a jakich metod trzymali się w swej walce z Kościołem katolickim, ilustruje najlepiej ulotka pod tytułem: „Rzadki wypadek". Czytamy w niej: „W Kanadzie wystąpiło przed niedawnym czasem 33 księży z rzymsko-katolickiego Kościoła. Składając urząd, w swoim liście rezygnacyjnym powiedzieli: Przez badania Starego i Nowego Testamentu przyszliśmy do przekonania, że nauki Rzymu nie zgadzają się z nauką Bożą, która jest zawarta w Piśmie św., w następujących punktach": tu wyliczone są znane już z poprzednich ulotek zarzuty przeciw dogmatom Kościoła katolickiego.

Ze względu na to, że niektórzy z badaczy drukowali ulotki na swoją rękę i utrudniali przez to legalizację sekty, narażając zarząd główny na nieprzyjemności, dopiero w dwa lata po rozszerzaniu tych ulotek zostało w „Strażnicy" wydrukowane rozporządzenie, zabraniające osobom i poszczególnym zarządom wydawania i rozszerzania pism, którychby centralny zarząd nie zatwierdził.

Chociaż niektóre z powyższych ulotek spotkał los, na jaki zasługiwały (poszły do śmieci), to jednak inne zaczęły podrywać wiarę u prostaków, szczególnie zaś owe, w których przyrzeczona była nagroda za udowodnienie niektórych zarzutów. Dlatego to Redakcja „Głosów Katolickich" zmuszoną się widziała wystąpić w obronie wiary i przyjąć wyzwanie badaczy. Podjęła się tedy dostarczyć żądanych przez badaczy dowodów, żądając wzamian, aby badacze udowodnili swoje zarzuty, a choćby tylko jeden z 17 podanych w ulotce z nazwiskiem Puchały. Za każdy udowodniony zarzut zobowiązała się Redakcja „Głosów" wypłacić gotówką 100.000 marek polskich. Dowody należało dostarczyć na piśmie rejentowi Tadeuszowi Starzewskiemu w Krakowie. Termin dla dostarczenia pracy określono na 1 lipca 1922. Badacze zażądali publicznej dysputy, w której korespondenci prasy i zebrana publiczność mieli osądzić, po czyjej stronie jest prawda. Redakcja „Głosów" zażądała wówczas sędziów kompetentnych i zaproponowała użycie jednego z następujących środków: albo obie strony przedstawią swe wywody na piśmie, albo obie zejdą się na prywatną dysputę. Protokół miał być spisany przez obranego ku temu sekretarza. W dniu 7. VI Fr. Puchała wyraził zgodę na dysputę, zastrzegając sobie jedynie prawo przyprowadzenia dwóch stenografów, oraz prawo ogłoszenia stenogramów w druku. Dysputa wyznaczoną została na 10 sierpnia 1922. W dniu tym o godz. 10 rano w lokalu badaczy na Podgórzu w Krakowie jawili się ze strony Redakcji „Głosów Katolickich" OO. Jan Roztworowski, Józef Gliwa, Stanisław Podoleński i p. Adam Konopka: ze strony badaczy pp.: (Czesław Ka-

[1]) Por. w Gaz. Kośc. z r. 1928 na str. 554 cytaty z broszury: „Gdzie są umarli?" — *Dop. Redakcji.*

---

nakł. Gubrynowicza i Syna, w 8-ce większej str. 6 nlb. + 627, z 81 ilustracjami).

Autor należy do najwybitniejszych przewódców obozu narodowego i wyróżnia się nie od dziś jako niezwykły wprost talent polityczny, na miarę niejednokrotnie zachodnio-europejską w pełnem tego słowa znaczeniu. Z fachu romanista i b. profesor Uniw. Jagiell. (teraz lubelskiego), znany już i pierwszorzędny uczony, przerzucił się podczas wojny (a właściwie już przed jej wybuchem) na arenę polityczną, a nie tracąc kontaktu z nauką, zabłysnął jako świetny publicysta, jeden z tych, co szereg lat nadawali ton prawicy (i nietylko prawicy) społecznej. Poseł na ostatni Sejm galicyjski (1913/14), na drugi Sejm Rzpltej (1922/27) i na Sejm obecny: wydawca i redaktor dwutygodnika przedwojennego p. t. „Rzeczpospolita" w Krakowie, redaktor tyg. „*L'Indépendance Polonaise*", organu paryskiego Komitetu Narod. (1919), współzałożyciel i nacz. redaktor dzienników: „Rzeczpospolita" (1920—4) i „Warszawianka" (1924—8), wreszcie czołowy — obok prof. Dubanowicza — leader dawnego. Stron. Chrz.-Nar., grupującego żywioły konserwatywno-narodowe, należy poseł Stroński do najczynniejszych działaczy politycznych Polski odrodzonej, powołanych wprost i jak mało kto kompetentnych do zabrania głosu w pamiętnikowej formie. Nie kusząc się narazie o konstrukcję jakiejś całości systematycznej, w myśl ustalonych kanonów historjografji, rezygnującej z ciągłej opowieści „gawędziarskiej", wydał autor zbiorowo przedewszystkiem ważniejsze swoje artykuły z „Rzeczypospolitej" i „Warszawianki", uzupełniwszy je garścią artykułów z okresu wojennego i z konferencji pokojowej w Paryżu (1919). Przejrzysty podział ułatwia zorjentowanie się w całokształcie. Nakreślone w czterech artykułach tło chwil „w oczekiwaniu wojny" (1913) zazębia się odrazu o układ brzeski i przejścia od przełomowego roku 1918 do traktatu wersalskiego, którego zawarcia autor był świadkiem i opisał swe wrażenie w korespondencjach do „Tygodnika Ilustrowanego". Obrona Warszawy 1920 r., konstytucja marcowa 1921 r., Górny Śląsk, Ziemia Wileńska, pokój ryski i granice wschodnie, Gdańsk, sojusz z Francją, stosunki z Rumunją, Czechosłowacją i Rosją, konkordat, walka o reformę rolną, o naprawę skarbowo-gospodarczą i o wojsko — oto tytuły rozdziałów, wypełnionych artykułami i mowami parlamentarnemi z ery przedsanacyjnej. Osobny dział stanowią wspomnienia okolicznościowe (pogrzeb Sienkiewicza, prymasa Dalbora i Słowackiego) i pośmiertne (ś. p. Skarbek, X. Lutosławski, Cieński, Adam i Osuchowski: Żeromski, Reymont i Kasprowicz).

sprzykowski, Wacław Narodowicz, Franciszek Puchała i Jakób Adamek. Dyskutowali O. Rostworowski i Cz. Kasprzykowski. O przebiegu dyskusji ukazało się w październikowem wydaniu „Głosów“ krótkie sprawozdanie, natomiast badacze wydali 48-stronicową broszurę, zawierającą całą treść rozprawy. Nosi ona tytuł: „Wojna na niebie, czyli spór o nieśmiertelność duszy między badaczami Pisma św., a XX. jezuitami“. Warszawa 1923.

(Dok. nast.) *Rola.*

Jerzy Brandes i jego legenda Jezusa.

(Ostatnia książka duńskiego krytyka).

(Dokończenie).

W nowej biografji Goethego przyrównywa Brandes twórcę Fausta do Oceanu Wielkiego. Rozległy umysł Jowisza weimarskiego podobny jest, podług Brandesa, do olbrzymiego Oceanu Spokojnego. A jeżeli Goethego nazywano Jowiszem weimarskim, albo jeżeli nazwiemy Haeckla Jowiszem jenajskim, czy znaczy to, że Goethe i Jowisz, Haeckel z Jeny i Jowisz z Olimpu czy z Otricoli, to jedna i ta sama osoba? Kiedy właśnie Goethe był rzeczywistym i prawdziwym człowiekiem i jest postacią historyczną tak samo jak Haeckel, a my tylko przenosimy nazwę Jowisza na Goethego i Haeckla: bo jak Goethe miał głowę podobną do wspaniałej głowy rzeźby Jowisza z Otricoli i jak Jowisz był największym bogiem starej Grecji, który ponad wszystkich bogów wystrzelił, tak samo i Goethe miał głowę podobną i równie wspaniałą jak Jowisz i był królem wszystkich niemieckich poetów. Ale właśnie Jowisza nigdy nie było na świecie: jest jednak prawdziwy posąg tej fikcyjnej postaci i z niego można podobieństwo głowy, roli i nazwę przenieść na Goethego czy Haeckla, który także miał wspaniałą głowę Jowisza.

Ale ta nazwa: Jowisz weimarski, Jowisz jenajski, stanowi literackie porównanie, które w stylu Hansa Vaihingera „filozofji fikcji, fikcjonizmu“, takby wyglądało: Goethe jest tak podobny do Jowisza, jakgdyby to była ta sama głowa. To literackie porównanie jednak na podstawie podobieństwa Goethego i Jowisza, Jowisza i Haeckla, nie wystarczy na to, ażeby stworzyć przez to rzeczywistego, a dziś historycznego Jowisza: to, że niektóre elementy są podobne w religji egipskiej Ozyrisa i w religji Jezusa, nie wystarczy na to, ażeby stworzyć przez to rzeczywistego, a dziś historycznego Ozyrisa, bo ani Jowisza ani Ozyrisa nigdy nie było na świecie. Był natomiast na świecie i jest dziś historyczną postacią Jezus, który, czy jest czy nie jest w jakimkolwiek szczególe życia podobny do Ozyrisa, tak samo nie stanie się mityczną postacią i wytworem fantazji, tylko zostanie tem, czem był, założycielem chrześcijaństwa. Tak samo jak Goethe jest historyczną postacią bez względu na to, czy jest on czy nie jest podobny do Jowisza. Bo każde porównanie literackie czy poetyckie, w którem jeden element jest fikcją, jest fikcyjnej natury: jeżeli Tosti czy ktoś inny śpiewa do dziewczyny: „O aniele mój, gdybyś zapomniała“, — jeżeli poeta Asnyk mówi do dziewczyny: „Motylu mój złoty“, — czy jedna dziewczyna zmieni się zaraz w anioła, a druga w motyla? Każdy człowiek wie, że to jest fictio poetica; wie to i Brandes, który lubował się w poetyckich porównaniach. Ale kiedy porównał Goethego do Oceanu Wielkiego, nie wyciągnął

---

tudzież refleksje jubileuszowe (stulecia „Ossolineum“ i 25-lecia biskupstwa arcyb. Teodorowicza). A wreszcie droga ku Locarnu i majowy przewrót 1926 r., ujęty pod hasłem walki o ustrój (tylko?): pogrzeb gen. Rozwadowskiego, ruch narodowy wśród młodzieży, odczyty na temat idei Polski dzisiejszej i Polski wobec pokoju i katolicyzmu i na temat Polski jako państwa narodowego. Wszystko ilustrowane wyborem doskonałych zdjęć fotograficznych.

Większość tych artykułów czytywaliśmy już z niekłamanem zajęciem bezpośrednio po ich ukazaniu się, wiele mamy jeszcze w pamięci mniej lub bardziej zatarte, ale chętnie do nich wracamy, bo autor zawsze ma coś w ł a s n e g o do powiedzenia, bo szara orka publicystyczna nie osłabiła w nim tętna serca i nie zabiła przenikliwości intelektu, bo plon tej orki jest godnem uwieńczeniem trudu, włożonego przez autora w umiłowane warsztaty pracy dziennikarskiej, którym zawistne losy nie pozwoliły przetrwać na chlubę prasy polskiej, mogącej się niemi naprawdę szczycić. Stroński potrafi być nawet w przygodnem przemówieniu i artykule nietylko jasny, ale i gruntowny, nietylko przekonywujący, ale i bezstronny. Umiar i prostota, cechująca jego pióro, idzie w parze z wytwornością, którą umie on temu pióru nadać. Wiadomo, że w lekkiej ironji, w dowcipnej poincie mało kto mu z dziennikarzy dorówna. Aby się zaś przekonać, że ma także istotny talent i oratorski i literacki, wystarczy przeczytać jego mowy żałobne (np. o Cieńskim lub o Skarbku) i cykl artykułów z powodu pogrzebu Słowackiego. Można się nie godzić ze zbytnią oględnością autora, który starannie oczyścił swą książkę z „drażliwych“ kwestyj w rodzaju zamordowania Prez. Narutowicza (o nim i o Niewiadomskim literalnie ani wzmianki!), rządów większości narodowej w 1923 r. i rzezi ułanów krakowskich, pokłosia sanacyjnego i więzienia niewinnych generałów (nie mówiąc już o pobiciach Zdziechowskiego i in., oraz o tajemniczych „zaginięciach“) i t. p. niecenzuralnych chwilowo tematów, ale uszanować tę oględność trzeba. Prof. Stroński jako nieubłagany (w l. 1920—6) przeciwnik rządzącego dziś obozu, jako jeden z głównych dzwonników i budzicieli uśpionego sumienia narodowego, dość złożył dowodów własnej odwagi cywilnej, aby go dziś o coś więcej posądzić, niż oględność i chęć „niedrażnienia“. Lektura jego książki niechaj więc będzie istotnem, wolnem od duszących „rzeczywistą rzeczywistość“ oparów, w y t c h n i e n i e m.

Czesław Lechicki.

---

stąd wniosku, że Goethe i Ocean Wielki to jedno i to samo: bo z tego poetycznego porównania, z tej fikcji, nie wyciągał wniosku dedukcyjnego, bo ten wniosek byłby nielogiczny, byłby logicznym absurdem. Taki wniosek nielogiczny jednak, taki absurd logiczny Brandes zrobił w odniesieniu do Jezusa i Ozyrisa. Z fikcyjnej postaci nigdy nie istniejącego Ozyrisa, przez porównanie go z Jezusem, wyciągnął wniosek taki:

Ozyris jest podobny do Jezusa,
Ozyrisa nigdy nie było na świecie,
Jezusa nigdy nie było na świecie.

Dlaczego Brandes zrobił ten błąd myślowy? Bo nie przeprowadził analizy myślowej na podstawie logiki faktów i fikcyj, tylko jako impresjonista użył myślowego przeskoku: pomieszał fikcję z prawdą. Właśnie znakomity Hans Vaihinger w swoim epokowym systemi fikcji „Philosophie des Als Ob" (1911) powiedział, że Kant, kiedy mówił, że będzie zrozumiany za 100 lat, miał zjawiska myślowe „Als Ob" „jakgdyby", a w języku angielskim „as if". Czyli, że dopiero za 100 lat, myślał Kant, ludzie będą rozumieli, że umysł ludzki często chwyta się fikcji i uważa ją za myśl logiczną, uważa ją za prawdę dlatego, ponieważ fikcja jest do prawdy podobna. Ta fikcja przez podobieństwo swoje do prawdy uwodzi umysły wogóle. Mgła w górach, ścieląca się w nizinie, podobna jest wieczorem do wody: zjawisko „mimikry" wśród niektórych gatunków motyli i szarańczy, kształtem i barwą podobnych do suchych gałązek i liści, łudzi wszystkich przeciwników mogących nastawać na ich życie: fata morgana łudzi zmysły, pokazując wśród pustyni miasta i oazy pełne świeżości i życia: a to jest tylko iluzja natury, która tak samo łudzi ludzi przez swoje fikcje jak człowiek, który stwarza fikcje we wszystkich dziedzinach sztuki, w malarstwie, rzeźbie, poezji, muzyce.

Tej władzy fikcji uległ i Brandes, ten sam, który przez całe życie uprawiał studja literatury porównawczej... ale bezkrytycznie. Teraz nastąpiła za ten brak krytycyzmu, za ten brak dyscypliny myślowej, bez której niema żadnej nauki na świecie, nagroda: na samym końcu życia Brandes zawalił się na największym przedmiocie ludzkiej historji i kultury rodzaju ludzkiego, jakim jest Jezus i historja chrześcijaństwa. Zaczął od filozofji i w młodych latach tłumaczył logikę John Stuarta Milla na język duński: byłby lepiej zrobił, gdyby został przy filozofach uprawiających logikę. Ale Brandes już wtedy zaczął uprawiać bezkrytyczne odkrycia i bezkrytycznie wybrał Fryderyka Nietzschego. Z nim, z Nietzschem i jego ostatniem dziełem: „Ecce homo" zbiegł się w swojem ostatniem dziele o Jezusie. Nietzsche zakończył swoje dzieło jako antychryst i Brandes zakończył na tem dziele swoją karjerę: a na sam finał pracowitego żywota pełnego sławy, postanowił Jezusa, Piotra, Pawła i chrześcijaństwo poniżyć i odmówić Jezusowi istnienia historycznego. Znowu popełnił bezkrytyczną selekcję w wyborze przewodnika: zamiast bezwstydnego szarlatana, jakim jest Artur Drews z Karlsruhe, powinien Brandes był sobie wybrać największego znawcę starożytności, jakim jest Edward Meyer i jego najnowsze dzieło „Ursprung und Anfänge des Christentums" 1923: albo sławnego filozofa Wilhelma Wundta, który w swojej 10-tomowej „Völkerpsychologie" (1919) i jej skrócie „Elemente der Völkerpsychologie" (1913), tak samo jak wszyscy prawdziwi uczeni całego świata, stwierdza historyczność Jezusa ponad wszelką wątpliwość, lub Pawła Deussena, który w piątym tomie wielkiego swego dzieła: „Allgemeine Geschichte der Philosophie", w rozdziale omawiającym źródła życia Jezusa, zawyrokował na wstępie: „An der Geschichtlichtlichkeit der Person Jesu, kann nur ein Narr zweifeln"! („O historyczności osoby Jezusa wątpić może tylko głupiec").

Przed laty napisał Brandes trzytomową monografję o Shakespearze, ażeby udowodnić historyczność autorstwa 36 dramatów twórcy Macbetha. Właśnie wtedy wrzał najsilniejszy spór, wszczęty w drugiej połowie XIX wieku przez Amerykankę miss Delia Bacon, która stwierdziła, że jej pradziad Francis Bacon z Verulamu (1561—1616) filozof, współczesny Shakespearowi (1564—1616), był autorem nietylko swoich dzieł „Novum Organon" i „Nova Atlantis", lecz także i wszystkich dramatów przypisywanych Shakespearowi. Spór ten trwa od 60 lat do dzisiejszego dnia, od miss Delii Bacon aż do Feliksa Brunsa, który w roku 1926 ogłosił książkę „Die grösste Mystyfikation der Weltliteratur", gdzie znowu podaje śmieszne pseudoargumenty za autorstwem Bacona, z atakami zaś przeciwko wielkiemu Shakespearowi. Nad tym sporem przeszła nauka do porządku dziennego i wszyscy najnowsi i najwybitniejsi monografiści Shakespeare'a, jak Raleigh, Alojzy Brandl i Leon Piniński, którzy wykazali znakomicie brak wszelkiej podstawy do jakiejkolwiek wątpliwości. Zrobił to także i Jerzy Brandes, udowodnił autentyczność autorstwa dzieł twórcy Hamleta. Nie spostrzegł jednak, że w odniesieniu do Jezusa jest tego samego rodzaju szał dokonania odkrycia jak w odniesieniu do Shapespeare'a. I dlatego zdarzyło się samemu Brandesowi, że w odniesieniu do Jezusa, nie odróżnił guseł, halucynacji, idée fixe i histerycznej manji dokonania odkrycia za wszelką cenę, od historycznej prawdy. Ponieważ zaś zrobił to w odniesieniu do Jezusa i chrześcijaństwa, zrobił to zaś na sam finał swojej karjery literackiej, z uczonego literata stał się guślarzem, który legendy, mity i halucynacje miesza razem z historycznemi faktami, dał dowody niezbite, jakiego rodzaju jest umysłem i skompromitował się tak, jak żaden z wybitnych i sławnych pisarzów naszej czy jakiejkolwiek epoki [1]).

Juljan Zachariewicz.

W sprawie tańców zakazanych.

Ponieważ doszło do mej wiadomości, że poważne nawet osoby twierdzą, jakobym miał odwołać czy zmienić zakaz tańców, przeto powtarzam to, co napisałem przed dwoma laty w liście pasterskim i co już kilkakrotnie przypominałem:

---

[1]) Źródła życia Jezusa i teologię Nowego Testamentu, wraz z krytyką wszystkich sceptyków, zaprzeczających życiu Założyciela chrześcijaństwa, przedstawiłem w traktacie: „Buddha, Jezus, Shakespeare", który wyjdzie wkrótce w języku angielskim i niemieckim. Dop. autora.

„Z mocy mego urzędu, jako stróż moralności archidiecezji lwowskiej, uważam za obowiązek sumienia, ponownie wystąpić przeciw wszelkim zabawom i tańcom, które naruszają zasady moralności katolickiej. Z całym zwłaszcza naciskiem odnawiam wydany przez Namiestników Chrystusowych Benedykta XV i Piusa XI, a przez cały Episkopat Polski i XX. Biskupów innych krajów, zaś w naszej archidiecezji przez ś. p. X. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i przezemnie ogłoszony zakaz nowych tańców, przyczem wyjaśniam, że nazwą „nowe“ obejmuję tańce międzynarodowe, które w czasie wojny i po wojnie u nas się przyjęły (foxtrot, onestep, shimmy, charleston i t. p.). Tańce takie zakazane są już przez samo Prawo Boże, bo i same są grzeszne i do grzechu zwyczajnie prowadzą. Nie może więc na nie pozwolić żaden biskup lub kapłan katolicki i ci, którzy się na takie pozwolenie powołują, najczęściej albo źle są poinformowani, albo nawet świadomie innych w błąd wprowadzają, jak to już niejednokrotnie stwierdziłem. Osobom obojga płci, które się do tego zakazu nie zastosowały i nie żałują za to, ani nie przyrzekają szczerze poprawy, mają kapłani odmówić rozgrzeszenia; nadto osoby znane ogólnie w parafji z przekraczania tego zakazu nie mogą być członkami bractw i stowarzyszeń katolickich.

Rozumie się samo przez się, że zakaz powyższy obejmuje i przyszłe tańce, o ile one będą wykraczały przeciw przepisom katolickiej moralności“. (List pasterski z 2 lutego 1927 r. str. 6).

Zakaz ten już od dwóch lat ogłoszony jest u drzwi wszystkich kościołów naszej archidiecezji i obowiązuje bez żadnej zmiany nadal, a wszelkie niezgodne z powyższemi słowami objaśnienia należy uważać za fałszywe.

Z powyższych jednak słów wynika, że tańce, które powstają w ostatnich czasach, a nie wykraczają przeciw zasadom moralności chrzecijańskiej, chociaż nowe, nie są objęte tym zakazem.

Lwów, dnia 6 lutego 1929 r.

† BOLESŁAW.

Nekrologja.

Ś. p. X. Witold Czeczott.

Dnia 24 stycznia r. b. zmarł w Pińsku kapłan sędziwy, wybitnie zasłużony, prałat Ojca św., kanonik penitencjarjusz kapituły pińskiej: X. Witold Czeczott.

Urodzony 20 grudnia 1846 we wsi Boracinie, w ziemi mińskiej, z Konstantego i Antoniny z Windorffów, ukończył gimnazjum w Petersburgu, gdzie też uzyskał na wydziale prawnym stopień kandydata. Dalsze studja odbywał w Heidelbergu, gdzie przyznano mu w r. 1871 tytuł doktora filozofji i magistra nauk wyzwolonych, poczem jeszcze w uniw. petersburskim został magistrem prawa międzynarodowego (w r. 1873). Idąc jednak za głosem powołania, wstąpił w r. 1878 do semin. duch. w Warszawie, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1881, poczem pracował przez 3 lata w archidiec. warsz., później zaś w metropolji mohylowskiej jako ojciec duchowny i profesor w semin. duch.

W r. 1895 został proboszczem parafji św. Stanisława i dziekanem, następnie kanonikiem honorowym mohylowskim i prałatem domowym Leona XIII, a w roku 1910 dziekanem w Mińsku Litewskim, ale już po roku pozbawił go tego urzędu dekret ministra spraw wewnętrznych, który też rozporządził, że odtąd nie będzie mógł ten kapłan piastować żadnego urzędu kościelnego w archidiecezji mohylowskiej. Dlatego przeniósł się X. Czeczott do archid. warszawskiej, gdzie przez kilka lat pracował jako prefekt w szkołach średnich i kapelan przy kościele PP. Wizytek w Warszawie.

W czasie wojny ostatniej utracił zupełnie wzrok, ale nie przestawał pracować dalej na polu literatury katolickiej i zamieszczał liczne artykuły, które dyktował konfratrom, w Tygodniku Ilustrowanym, Wieku, Przeglądzie Powszechnym i Katolickim, w Polaku-Katoliku i innych. Kilka jego artykułów zamieściliśmy z przyjemnością w naszej Gazecie (jak np. w r. 1928 jeden p. n. „Technika słowa i technika głosu“, str. 3 i 15, drugi p. n. „Odwrotna strona medalu“ na str. 396). Osobno wyszły jego konferencje o Wierze, wygłoszone do młodzieży uniw. warszawskiego, rozprawy: „Kapłan wobec polityki“, „Mowy pogrzebowe“, „Matka Boska z Lourdes“ (dwa tomy, przekład z francuskiego) i inne. We wszystkich wyraża się z wielką siłą jego żywa wiara i święty ogień miłości Boga i Ojczyzny. Poznać też w nich odrazu, że był to kapłan niepospolity i posiadający wykształcenie filozoficzne.

Gdy Polska odzyskała wolność, zamieszkał przy boku ukochanego swego siostrzeńca J. E. Biskupa Łozińskiego, najpierw w Nowogródku, a potem w Pińsku, gdzie do ostatniej chwili życia pracował jako profesor w semin. duch i jako doradca kapituły [1]).

Imię tego przezacnego kapłana będzie niezawodnie złotemi głoskami zapisane w historji Kościoła polskiego. Pokój jego duszy! *X. A. P.*

Mesjasz teozofów przemówił!

Już kilkakrotnie wspominaliśmy w „Gaz. Kośc.“ o młodym Krisznamurtim, którego apostołka teozofów Anna Besant ogłosiła długo oczekiwanym mesjaszem tej sekty. Otóż niedawno pojawił się pierwszy jego utwór p. n. „Szukanie“, który wydała księgarnia warszawska Hoesicka w przekładzie Heleny Potulickiej. Wyznaje on już na wstępie swą wiarę w reinkarnację:

„Długom wędrował
Światem ułudy.
Przelotne jego radości poznałem
— — — — — — — —
W minionych wiekach
Zmiennych radości zaznałem
— — — — — — — —
U wszystkich ołtarzy świata wielbiłem,
Znają mnie wszytkie religje“.

„Tyle zaznałem śmierci i narodzin
I wędrowałem poprzez mgłę ułudy
W zachwytach przelotnych,
Pewien, że trwać będą!
Lecz nigdzie nie znalazłem
Wiecznego Szczęścia Królestwa“.

„A gdy znalazłem, o świecie,
Prawdę i Szczęście wieczne,
Więc dawać pragnę.
— — — — — — — —
Zdobyłem moc,
Więc dawać będę
To Szczęście.
— — — — — — — —
Nic mnie już nie wiąże
I to jest Prawdą Jedyną!“

[1]) Por. art. X. N. Cieszyńskiego p. n. „Polska Holandja i jej Pasterz“ w „Gaz. Kośc.“ z r. 1928, str. 490.

„Szukając szczęścia
(Ludzie) gmachy budują olbrzymie,
Nadając im miano kościołów
I do nich się garną.
A szczęście ich zawodzi
Zarówno w świątyniach, jak w pustych ulicach.
— — — — — — — — — — — — —
Aby zadowolić siebie, wymyślili Boga,
Lecz w nim nie znajdą nigdy tego, za czem tęsknią".

Bogiem jest człowiek sam:

„W tobie jedynie jest Bóg i niema innych bogów.
Tyś Bogiem, którego chwalą wszystkie religje i narody.
— — — — — — — — — — — — —
W tobie jest wieków doświadczenie,
— — — — — — — — — —
W tobie źródło wszechrzeczy.
— — — — — — — — — — —
Tyś panem rzeczy,
Tyś źródłem istnienia,
— — — — — — — — — — —
Tyś p^nem czasu,
Jedynie w tobie jest Szczęścia Królestwo
W tobie jedyna prawda nieśmiertelna".

To jest owa wielka „prawda", którą głosi teozofja! *N.*

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie. Święcenie wody w wigilję Trzech Króli jest w nowym rytuale „benedictio reservata Ordinario vel eius delegato". Czy proboszcz, względnie inny kapłan mający dokonać tej czynności musi prosić ordynarjusza o pozwolenie? *X.*

Pytanie. Poświęcenie obrazów świętych, krzyżyków, różańców i szkaplerzy, to wszystko według nowego rytuału „benedictiones reservatae". Czy kapłan, który nie ma specjalnych przywilejów na poświęcanie tych rzeczy czy to od ordynarjusza, czy od odnośnych zakonów, czy też na mocy należenia do bractw lub związków kapłańskich, może te rzeczy poświęcać i jakiej ma do tego użyć formuły? *X.*

Pytanie. Czy modlitwy za Ojczyznę i Prezydenta Rzeczypospolitej w niedzielę po sumie należy odmawiać po łacinie, czy po polsku? *X.*

Sprawy religijne.

Pozwolenie na odprawianie 3-ch Mszy św. otrzymali od Ojca św. księża francuscy, zajęci w duszpasterstwie z powodu wielkiego braku kapłanów. Również mogą księża ci między drugą a trzecią Mszą św. brać posiłek płynny.

Francja w hołdzie Dziewicy Orleańskiej. W roku bieżącym zaczyna się we Francji długi szereg uroczystości jubileuszowych dla upamiętnienia tej drogi triumfów i cierpień, jaką przed 500 laty św. Joanna przebyła od swego miejsca rodzinnego aż do stosu w Rouen. W Paryżu pod przewodnictwem prezydenta Republiki zawiązał się komitet, który postawił sobie za zadanie utrwalić pamięć o Joannie d'Arc w sposób zupełnie niezwykły. Cała droga, jaką Dziewica Orleańska przebyła od lutego r. 1429 do maja 1431, ma być wytknięta przez artystycznie pomyślane i obrobione kamienie pamiątkowe. Staną one na szosach od miasta do miasta; szczególnie wyraźnie ozdobią skrzyżowania dróg i znajdą się także na wszystkich mostach, przez które św. Joanna przechodziła. Odsłanianie kamieni będzie się odbywało w określone dni w związku z przewidzianemi uroczystościami jubileuszu 500-lecia. Pierwszy kamień zostanie postawiony wśród wielkich uroczystości w dniu 23 lutego w Vaucculeur, skąd Joanna d'Arc wyruszyła, udając się do Chinon. Rozpisano konkurs, celem stworzenia jednolitego modelu artystycznego dla tych kamieni. Każdy kamień, liczący półtora metrą wysokości i 80 cm. szerokości. będzie miał obok rzeźb tyle wolnego miejsca, by zmieściły się na nim napisy, skąd Święta do danego miejsca przybyła, kiedy i na jak długo się tam zatrzymała i jakie w tym czasie zaszły wydarzenia. Wspaniałe to dzieło zakończy się w maju 1931 r, w 500-tną rocznicę śmierci Dziewicy Orleańskiej. Będzie to pomnik, jakiego nigdy jeszcze nie postawiono żadnemu bohaterowi wiary lub patrjotyzmu.

Z piśmiennictwa.

E. Małyński: Myśli i koncepcje dla rozwagi przy tworzeniu nowej konstytucji polskiej. Warszawa (bez daty, ale książkę przysłano nam przed końcem r. 1928, stron 166).

Nie wiemy, kim jest p. Małyński i — o ile pamiętamy — nie czytaliśmy nic dotąd o nim i o jego płodach literackich, których wymienia kilkanaście przed kartką tytułową („Pour sauver l' Europe", cykl: „La Mission du peuple de Dieu" i t. d.). Widzimy tylko z tej nowej jego książki niewielkich rozmiarów, że jest katolikiem, monarchistą i konserwatystą i że jego myśli, odnoszące się do utworzenia nowej konstytucji dla Polski, są bardzo niejasne i muszą wywołać mnóstwo zarzutów uzasadnionych. I tak. Oświadcza on się stanowczo za monarchją dlatego, że „jedynie interesa jednego króla i jego dynastji mogą utożsamiać się z dobrem publicznem, z trwałym interesem państwa" i t. d. (str. 29 nn.), ale nie uwzględnia on faktu, głoszonego przez całą historję ludzkości, że królów dobrych i mądrych było bardzo niewielu, a większość ich popełniała błędy, które sprowadzały zgubne następstwa dla ich poddanych i dla nich samych. Senat powinienby według niego składać się z najwybitniejszych prawników, profesorów, „wyższych duchownych", jenerałów, ziemian i t. d., wybranych przez człowieka stojącego na czele państwa; sejm ma być „gatunkowy", czyli składać się z przedstawicieli różnych zawodów i klas społecznych (str. 71 nn i 60 nn). Za tym projektem przemawia dużo racji, ale przeprowadzenie go w praktyce nastręczałoby wielkie trudności [1]). *X. A. P.*

X. Wojciech Szmyd T. J.: Praktyczny podręcznik prawa małżeńskiego. Kraków 1929 (wydawn. XX. Jezuitów. Stron 252 i II w 8-ce).

O prawie małżeńskiem pisano dotychczas u nas mało. Obszerne dzieło ś. p. Biskupa Pelczara jest już przestarzałe, — inne nie pouczają dość dokładnie i wyczerpująco o tej tak ważnej materji. Z przyjemnością więc donosimy o pojawieniu się książki X. Szmyda, profesora teologji moralnej w „Bobolanum" w Lublinie, której trzeba n. zd. przyznać wartość p i e r w s z o r z ę d n ą. Czcig. Autor poucza zwięźlę, ale gruntownie o wszystkich kwestjach, należących do tej dziedziny prawa, a więc o istocie małżeństwa, o przeszkodach małżeńskich, o zaręczynach, o „czynnościach przygotowawczych do zawarcia małżeństwa" (egzamin przedślubny, zapowiedzi, staranie się o dyspensy od przeszkód i t. d.), o zawarciu małżeństwa, o konwalidacji nieważnego małżeństwa, o „skutkach małżeństwa", a wreszcie o separacji. Rozkład osnowy jest logiczny i przejrzysty.

[1]) Por. nasz artykuł p. n. „Ustawa wyborcza faszystów" w „Gaz. Kośc." z r. 1928, str. 293.

Autor korzystał z najlepszych dzieł, poświęconych temu przedmiotowi (które wylicza na wstępie — str. 8).

Wysłowienie jego jest jasne i poprawne; gdzieniegdzie tylko byłyby pożądane w drugiem wydaniu pewne drobne zmiany stylistyczne, jak np. na str. 173 w przekładzie kanonu: „Jeżeli jawnogrzesznik... odmówi przystąpić wprzód do spowiedzi lub pojednać się z Kościołem" i t. d. *X. A. P.*

X. dr. Józef Zdanowski: Karczówka pod Kielcami. Kielce 1928 (stron 32 w 8-ce).

Broszura ta, pięknie wydana i ozdobiona dobremi ilustracjami, opowiada dzieje kościoła i klasztoru bernardynów w Karczówce i ocenia ze znajomością rzeczy ich wartość artystyczną. *X. P.*

X. dr. Rauschen: Zarys patrologji, przełożył i uzupełnił X. dr. Józef Nowacki. Nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. 1929. Stron XI i 450. Cena 18 zł.

Wiadomo, jak wielki u nas jest brak dobrych podręczników teologicznych. Te też z radością witamy każdą próbę, chociażby nie ze wszystkiem oryginalną, która pragnie brakowi temu zaradzić.

Otóż świeżo ukazał się powyższy Zarys patrologji, z ósmego i dziewiątego wydania niemieckiego przetłumaczony i uzupełniony. X. drowi Nowackiemu należy się za tę cenną przysługę, oddaną naszemu studjum teologicznemu, szczere uznanie. Podręcznik odznacza się tem, że oprócz życiorysów Ojców i pisarzy, ich dzieł i wyczerpującej bibljografji, podaje także treść ich pism oraz przedstawia oryginalny dorobek teologiczny, jaki każdemu z nich zawdzięczamy. Stąd podręcznik ten ma znaczenie nietylko dla patrologa, ale także dla dogmatyka, moralisty i wogóle dla każdego, kto pragnie poznać naukę Ojców w zasadniczych kwestjach wiary, kto pragnie śledzić rozwój teologji poprzez pierwsze wieki Kościoła, kto pragnie zdobyć sobie pogląd naukowy na życie umysłowe owych czasów.

Zapewne, dla zwykłego studjum teologicznego podręcznik jest zbyt szczegółowy, trzeba więc będzie korzystać z niego z rozumnem ograniczeniem i wielkim wyborem; lecz z drugiej strony znajdzie tu czy to teolog, czy uczony świecki, pracujący naukowo, najnowsze wyniki z dziedziny patrologji, oraz wyczerpujący wykaz literatury, zwłaszcza czasów najnowszych. Szczególnie uwzględnił X. dr. Nowacki także nowszą literaturę patrologiczną polską, podając liczne dzieła wzgl. artykuły z tej dziedziny. Sprostowania i uzupełnienia bibljograficzne, sięgające ostatnich prawie tygodni, świadczą o sumienności naukowej wydawcy; wykaz zaś osób i pism oraz skorowidz rzeczowy, pracowicie i samodzielnie ułożony, ułatwiają znacznie korzystanie z podręcznika.

Oryginał niemiecki posiada język nadzwyczajnie zwięzły; odbiło się to tu i ówdzie na przekładzie polskim, któremu przydałaby się miejscami większa swoboda; w następnych wydaniach będzie można braki te łatwo usunąć. Tymczasem zaś stwierdzam z zadowoleniem, iż posiadamy podręcznik patrologiczny nowoczesny i naukowy, posiadamy podstawę, na której możemy oprzeć zarówno studjum patrologiczne w seminarjach i uniwersytetach, jak i dalszą pracę naukową w tej dziedzinie.

Poznań *X. dr. Z. B.*

Edouard Schneider: Les Heures bénédictines. Collection „Les Grands Ordres Monastiques". Publiée sous la direction d'Edouard Schneider chez Bernard Grasset 1927.

Znakomite dzieło „Godziny benedyktyńskie" p. E. Schneidra należy do zbioru „Wielkie zakony klasztorne", wydanego pod jego kierownictwem. Książka ta traktuje o tradycji benedyktyńskiej i o Regule świętego Patrjarchy Benedykta, która przyczyniła się bardzo do umoralnienia dawnej Francji. Autor przedstawia życie codzienne zakonników w ich malowniczem środowisku. Są to małe obrazki, nakreślone pod wrażeniem wspomnień dawnych zwyczajów i pod wpływem zwiedzania licznych klasztorów, a ci wszyscy, którzy marzą o głębokim spokoju, „którego świat dać nie może", przyjmą to dzieło z wdzięcznością.

Dowiadujemy się z niego, że jedynem źródłem dla badań nad życiem i działalnością św. Benedykta są „Dialogi" św. Grzegorza Wielkiego. Druga księga tychże poświęcona jest życiu i cudom św. Benedykta. Pan E. Schneider podaje główne fakty z życia tego świętego, który urodził się w Umbrji, w Spoleto r. 480. Jako piętnastoletnie pacholę opuszcza rodzinę, majątek, Rzym i udaje się na pustynię. Aby zrozumieć doniosłość misji św. Benedykta, trzeba przypomnieć sobie, jakie to były wówczas czasy w Italji. Koniec wieku V był okresem inwazji barbarzyńców, zbrodni i klęsk niezliczonych. Rzym stał się łupem dzikich zwycięzców. Mimo panującego już chrześcijaństwa, obyczaje pogańskie utrzymywały się silnie, a wrogi Kościołowi arjanizm szerzył się coraz więcej. Zrozumieć łatwo, w jak ciężkich warunkach zabrał się św. Benedykt do pracy i jak silną reakcję wewnętrzną w duszy młodzieńca wywołał widok stolicy świata pogrążonej w zbytkach i zepsuciu. Odtąd życie jego — to ciągła praca nad podniesieniem moralnem ludzkości i dążenie do osiągnięcia ideału ewangelicznego. Po trzechletnim pobycie na pustyni, skupia w koło siebie uczniów (Placidus, Maurus), buduje w okolicy Subiaco 12 klasztorów, a w każdym umieszcza 12 zakonników. Autor wspomina o licznych cudach św. Benedykta, potwierdzających jego świętość, omawia zasady jego Reguły, jej zakres i jej głębie. Ta Reguła jest podwaliną życia wszystkich zakonów; zawiera prolog i 73 rozdziałów, jest dowodem genjuszu organizacyjnego świętego Patrjarchy i urzeczywistnieniem niejako ideału zakonnego. Bossuet w panegiryku na cześć świętego Benedykta mówi, że w tej Regule jest wszystko: przezorność i prostota, pokora i odwaga, surowość i łagodność, wolność i zależność. E. Schneider wskazuje na cudowną symetrję sił idealnych i energij ludzkich, na siłę żywotną Reguły, która przetrwała zwycięsko wieki i pozostaje dziś tak, jak była w przeszłości, krynicą, z której czerpią wszyscy, dążący do doskonałości. Ona hartuje dusze, przez nią zdobywa się wolność umysłu i pokój serca.

W tych „Godzinach benedyktyńskich" przesuwa się przed oczami czytelnika całodzienne życie zakonników od pierwszych modlitw do chwili udania się na spoczynek nocny. W pierwszych wiekach przepisy, tyczące się godzin snu, były bardzo ostre; z biegiem czasu złagodniały. W malowniczy sposób opisuje autor swój pierwszy pobyt w klasztorze benedyktyńskim i wrażenie, jakie wywarły na niego modlitwy poranne, które wznoszą się do Stwórcy, „gdy ludzkość pogrążona jest we śnie i zanim ptaszki poruszają się w swych gniazdkach". Do XVIII wieku istniała w Paryżu „Confrèrie des Matines", bractwo pobożnych laików, którzy uczestniczyli każdej nocy w jutrzni w katedrze Notre-Dame.

Po matutinum, laudes i prymie udają się zakonnicy do sali kapitulnej, gdzie odbywa się rozdział pracy. Założyciel zakonu pisze, że „próżnowanie jest nieprzyjacielem duszy" i wymaga, aby dzień zakonnika był dniem pracy metodycznej i owocnej. Cicha, bezimienna praca zakonników benedyktyńskich stworzyła tyle wielkich dzieł wspólnemi siłami. Dzięki im, dbającym zawsze

o piękno estetyczne, nastąpił rozkwit malarstwa, rzeźby, architektury, muzyki kościelne;. Im zawdzięczamy liczne wynalazki, przepisanie starych rękopisów, malowanie na skórze, minjatury. Gromadzili cenne księgi, zajmowali się numizmatyką i t. d.

W następnych rozdziałach „Godzin" opisuje autor szczegółowo świętą ofiarę, mszę konwentualną, celę zakonnika, refektarz, rozmaite uroczystości klasztorne, które wnoszą pewne urozmaicenie w ciche życie zakonnika, ogród, miejsce spoczynku, chwilę wytchnienia, bibljotekę, ten prawdziwy arsenał klasztoru, tę świątynię pracy, zawierającą tysiące i tysiące tomów, skarby kultury starożytnej i nowoczesnej.

Kompleta, ostatnia godzina kanoniczna po nieszporach, godzina pełna poezji po skończonej pracy, godzina skupienia, ostatnia modlitwa zakonnika. Głęboka wiara a także wzniosła poezja cechuje wszystkie opisy autora; czytając jego książkę, wczuwamy się w głęboki nastrój tej wieczornej modlitwy dziękczynnej. Zdaje się nam, że widzimy sylwetki zakapturzone, przesuwające się cicho po kamiennej posadzce i znikające w ciemnych korytarzach. Następuje godzina spoczynku, światła gasną, cisza zalega budynki klasztorne, nastaje noc. „Silentium et pax". Kilka słów poświęca autor cmentarzowi zakonników: krzyż drewniany, kilka kwiatów polnych, cisza niczem nie zakłócona, tchnienie mistyczne. Tu zamierają godziny czasu, tu przystań radości doskonałej.

Kończąc swą pracę, autor analizuje duszę benedyktyńską. Miłość to symbol tej duszy. Dusza benedyktyńska to ojczyzna wszelkiego piękna, piękna młodości, radości i miłości. Kochając i pielęgnując piękno, klasztory benedyktyńskie stały się ogniskiem piękna; piękno ducha łączyło się tam z zamiłowaniem do piękna kształtów zewnętrznych życia. Sztukę zaliczały one do darów niebiańskich. Sztuka klasztorna wypełniła swą wielką misję, przekazując owoce swe wiekom późniejszym.

Na zakończenie przytacza autor wzruszające słowa, wyjęte z notatnika młodego benedyktyna, zmarłego w r. 1907, który skarży się, że ludzie bezmyślni przypisują zakonnikowi surowość, obojętność, egoizm, ciasne poglądy, gdy przeciwnie prawdziwy zakonnik posiada serce kochające Boga, serce tkliwe i współczujące, duszę, wznoszącą się do tych wyżyn, które ludzkość traci z oczu. „Dusza zakonnika jest kwiatem delikatnym, który więdnie i usycha przy zetknięciu się ze światem". *Sz.*

Katechizm ślubów do użytku osób poświęconych Bogu w stanie zakonnym przez O. Piotra C o t e l a Tow. Jez., z 29 wydania franc. starannie przejrzanego i zastosowanego do kodeksu prawa kan. przez O. Emila Jombarta Tow. Jez. z upoważnienia tegoż przełożył dr. Władysław Miłkowski, Kraków 1928.

Celem tej książeczki jest dać osobom zakonnym w formie katechizmowej dokładną naukę Kościoła o ślubach zakonnych, aby usunąć mieszanie rzeczy należących do ścisłego obowiązku z tem, co jest przedmiotem doskonałości. Ponieważ na tym punkcie miewają niektóre osoby zakonne liczne trudności i niejasności, dlatego pożyteczną było rzeczą przyswoić językowi polskiemu wspomniane dziełko. Forma pytań i krótkich, treściwych odpowiedzi nadaje się bardzo dobrze na wyrobienie pojęć jasnych i skrystalizowanych. 29 wydań w języku francuskim tego dziełka jest najlepszym dowodem, jak było potrzebne i jaką przysługę oddał autor osobom zakonnym, skoro tak chętnie kupowano jego pracę. W 155 pytaniach i odpowiedziach wyczerpana jest cała nauka Kościoła o ślubach zakonnych, jak je należy rozumieć, kiedy się te śluby przekracza, jak daleko sięga ścisły obowiązek pod grzechem, stosunek cnoty do ślubów, jak należy rozumieć każdy ślub zosobna. Wykład jest ściśle teologiczny, terminy znane i używane przez teologję, a więc zdolne do wytworzenia pojęć jasnych. Niemała była trudność opanować te terminy w języku polskim i zapewne niejedno można było lepiej oddać i wygładzić. Jednak i w tej formie książeczka odda osobom zakonnym wielkie usługi, pogłębi znajomość nauki katolickiej w tej materji, a spowiednikom i kierownikom osób zakonnych będzie prawdziwą pomocą. Same choćby bardzo wzniosłe i bardzo pobożne konferencje nie zastąpią jasnego wykładu, poruszą wolę i uczucie, ale niejasne a czasem źle zrozumiane zdania w książkach ascetycznych rodzą liczne trudności i niepokoje sumienia. Można tedy gorąco zalecić to dziełko osobom zakonnym, zwłaszcza że jest zwięzłe i ma format malutkiej książeczki do nabożeństwa. *X. dr. Wład. Wicher.*

„Rocznik Diecezji Sandomierskiej". Z okazji 50-lecia kapłaństwa Ojca św. Piusa XI i J. E. biskupa sandomierskiego Marjana Ryxa wydany został pod redakcją X. dra Stefana Grelewskiego „Rocznik Diecezji Sandomierskiej".

„Rocznik diecezji sandomierskiej" na 1929 rok rozpoczyna stałe wydawnictwo diecezjalne mające na celu stosownie do zapowiedzi „wskazywać i opisywać corocznie bogactwa moralne i materjalne tego kawałka ziemi polskiej, który stanowi północną i wschodnią część województwa kieleckiego, a który się określa granicami diecezji sandomierskiej.

W pierwszym roczniku znajduje się najpierw dział historyczny, przedstawiający szkicowo ważniejsze wypadki, jakie się rozegrały na terenie diecezji sandomierskiej, historję diecezji, seminarjum duchownego i obecny jego stan, budownictwo kościołów drewnianych na terenie diecezji, ingresy biskupów sandomierskich, działalność literacko-naukową duchowieństwa diecezji sandomierskiej za ostatnie ćwierćwiecze, wreszcie bogactwa naturalne diecezji sandomierskiej. W drugiej części zawarty jest dział informacyjny z zakresu hierarchji kościelnej diecezji sandomierskiej i administracji świeckiej województwa kieleckiego.

Rocznik wyrósł do poważnego dzieła, posiadającego przeszło 200 stron druku ósemki.

Tekst „Rocznika" ilustrowany jest szeregiem fotografij.

Miejscowe pisma, jak dziennik „Słowo", dwutygodnik „Hasło", miesięczniki: „Okólnik" i organ nauczycielstwa powiatu radomskiego „Nasze Drogi" zamieściły bardzo przychylne recenzje „Rocznika". Ogół duchowieństwa diecezji sandomierskiej niezmiernie sympatycznie przyjął nowe diecezjalne wydawnictwo, które spisywać będzie codzienne jego wysiłki w pracy duszpasterskiej.

„Rocznik Diecezji" pragnie zarazem być warsztatem pracy literacko-naukowej, skupiającym wszystkie wybitniejsze jednostki katolickie z pośród duchownych i świeckich, któreby piórem pracowały na swoim terenie dla dobra Kościoła katolickiego i dobra ojczyzny. *Sjg.*

Dr. Rudolf Eisler: Wörterbuch der philosophischen Begriffe. Historisch quellenmässig bearbeitet, herausgegeben unter Mitwirkung der Kant-Gesellschaft. Vierte, völlig neubearbeitete Auflage unter der Leitung von Dr. Karl Roretz. Mittler und Sohn Verlag, Berlin 1929. 3 Bände, Bd. 3 erscheint 1929.

Rudolf Eisler, dziś już nie żyjący uczeń Wihelma Wundta, opracował przed laty obszerny i najdokładniejszy słownik pojęć filozoficznych. Wszystkie definicje wszystkich pojęć, jakie w przebiegu dziejów stworzyła

filozoficzna kultura, począwszy od prawdy, filozofji i metafizyki, aż do najnowszych, jak sugestja, relawityzm, monizm, zostały tu żywcem przytoczone w językach oryginalnych i w przekładach, od starych Greków do dzisiejszego dnia. Ta praca szeregu lat była tak wytężająca, że Eisler, duchowy syn olbrzyma pracy i wiedzy, jakim był Wilhelm Wundt, okupił ją utratą wzroku. I w tem także pod pewnym względem podobny był do swego mistrza. Wundt, wskutek swojej olbrzymiej pracy naukowej, oślepł na lewe oko; nie ustawał jednak w pracy aż do 89 roku życia. Każde nowe wydanie swego słownika Eisler przerabiał, uzupełniał, powiększał: obecnie, po jego śmierci, Towarzystwo Kanta zainicjowało czwarte wydanie pod ogólnym kierunkiem Karola Roretza. To nowe wydanie dzieła, niezbędnego dla wszelkiej pracy filozoficznej, młodzieży czy dorosłych, zyskało ogromnie na przejrzystości przez jasny, systematyczny układ materjału kolosalnego: wskutek tego, ten „wielki Eisler", ma zarazem encyklopedyczny i historyczny charakter. Przybyły definicje pojęć nauk, mających styczne punkty z filozofją, jak psychologja, biologja, socjologja; wszystkie kierunki i okresy filozofji zostały historycznie przedstawione; wszędzie podana literatura każdego przedmiotu ułatwia pracę badacza. Ten wszechstronny, przejrzysty, źródłowy materjał orjentuje czytelnika w całem olbrzymiem bogactwie filozofji i innych nauk, oddaje nieocenione usługi w pracy w seminarjach uniwersyteckich czy też pracy literackiej. *Juljan Zachariewicz.*

Ulrich von Wilamowitz-Möllendorff: Erinnerungen. Koehler u. Amelang, Verlag, Leipzig, 325 Seiten, Geheftet 6 Mark, Ganzleinenband 10 Mark. 1929.

Nowoczesny Grek, słynny Ulryk Wilamowitz-Möllendorff 22 grudnia 1928 obchodził 80-letnią rocznicę swych urodzin. Niedługo przedtem wydał swoje wspomnienia, w nakładzie Koehlera i Amelanga, który ogłosił dotychczas całą serję wspomnień takich uczonych czy artystów, jak Ernest Haeckel, Karol Hase, Max Klinger, Max Reger, Dietrich Schäfer, Bernhard Weiss, Rudolf Eucken. Jak w Polsce dwaj znawcy świata starożytnego, Tadeusz Zieliński w Warszawie i dziś już nie żyjący Kazimierz Morawski w Krakowie, stanowią typy nowoczesnych hellenistów, tak jest nim w całej pełni w Niemczech profesor uniwersytetu w Berlinie, Wilamowitz. Doskonały mówca i wytworny pisarz, ma żywe odczucie poezji Homera, Sofoklesa czy Eurypidesa, tak samo jak całej starej Grecji, którą w swoich słynnych wykładach w Berlinie na nowo wskrzeszał. Przeżył drugiego filologa doskonałego, jakim był w Berlinie Hermann Diels, i ogłosił swoje pamiętniki, które opowiadają o jego różnobarwnej i bogatej w treść i zdarzenia przeszłości. Jak Wundt i Nietzsche, tak i Wilamowitz brał udział w kampanji Niemiec przeciwko Francji w 1871 roku. Werwa i energja żołnierza została mu na całe życie; jest widoczna w jego ruchach, postawie, w sposobie mówienia. Wilamowitz urodził się na polskiej ziemi, sam mówił, że ma polskie nazwisko, chociaż jest Niemcem; mówi w swoich pamiętnikach o Polsce, z którą go łączą wspomnienia lat dziecinnych i liczne węzły kultury. Wspomnienia takich uczonych, jak Wundt, Haeckel, Deussen, Paulsen, Wilamowitz, stanowią nietylko wytworną lekturę i rozkosz intelektualną, zwłaszcza, jeżeli ktoś pisze tak jak Haeckel i Paulsen, za życia najwięksi przeciwnicy, ale stanowią zarazem niezmiernie cenny naukowy i kulturalny materjał dla poznania epoki i jej prądów.

Nakład Koehlera i Amelanga zachęca uczonych i artystów do spisania takich pamiętników i ogłaszania ich w ich wydawnictwie. Byłoby ze wszech miar pożądane, żeby i polscy wybitni uczeni i artyści spisali swoje wspomnienia: tylko, czy w czasie obecnego upadku czy też stagnacji polskiej książki, tego rodzaju wspomnienia znalazłyby odrazu autorów i nakładcę?

Julian Zachariewicz.

Jan Wolfgang Goethe: „Herman i Dorota". Przełożył Ludwik Jenike, opracował dr. Zygmunt Zagórowski („*Bibl. Nar.*", serja II, nr. 51). — Kraków 1928, nakł. Krak. Ski Wyd., stron L + 80.

Któż na galicyjskiej ławie szkolnej nie czytał w oryginale czarującej sielanki Goethego, o „zagadkowych", z mitologji greckiej zaczerpniętych tytułach pojedynczych pieśni? A przecież niejeden, znudzony nieraz drobiazgowem obrabianiem utworu na lekcjach, przypominającem prosektoryjne wprost eksperymenty, zatęsknił z pewnością (już po maturze!) za dobrym przekładem dla odświeżenia sobie w umyśle przeżyć Hermana i Doroty. Przekładów takich, nawet kilka, oczywiście i Polska posiada, a palmę pierwszeństwa należy przyznać dość staremu tłumaczeniu (zasłużonego spolszczeniem innych także dzieł autora „Fausta") Lud. Jenikego z 1872 r., w dźwięcznych heksametrach. Ten też przekład obrał b. dyrektor departamentu szkolnictwa śradniego Min. W. R. i O. P., dr. Zagórowski, fachowy — jak wiadomo — germanista, dla „Bibljoteki Narodowej", uzupełniając go elegją wstępną w tłumaczeniu (mało rytmicznem) L. Staffa. We właściwym wstępie nakreślił wydawca genezę utworu, rozpatrzył przejawiające się w nim wpływy literackie (najsilniejszy — poezji homeryckiej), wyłuskał pierwiastek autobiograficzny, podał trafną i przekonywającą charakterystykę poematu, uzupełniając rzecz swą garścią uwag o losach „Hermana" na naszej glebie literackiej, gdzie odbił on się echem najpierw w „Wiesławie" Brodzińskiego, a potem w „Panu Tadeuszu" (tu wpływ jego wykrył i zbadał w formie paraleli X. prał. dr. Pechnik jeszcze w 1879 r.). Objaśnienia, w jakie dyr. Zagórowski zaopatrzył tekst „Hermana", są obfite i cenne, zwłaszcza że rozwijają także pogląd na kompozycję i architektonikę utworu, tudzież skrzętnie notują rozliczne w nim reminiscencje. *C. L.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archidiec. lwowska. Mianowani: X. Ignacy Rakszyński, b. dziekan dekanatu buczackiego, po zwolnieniu na własną prośbę z obowiązków dziekana, honorowym radcą Kurji Metropolitalnej. X. Jan Dziuban, proboszcz w Baryszu, dziekanem dekanatu buczackiego. X. Michał Paprocki, proboszcz w Koropcu, wicedziekanem tegoż dekanatu.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61